

Mieć swój styl

Nie ma już Operki Dolnośląskiej — jest Państwowy Teatr Muzyczny we Wrocławiu. Tego dowiedzieliśmy się przy okazji „Zielonego Głi”, tak stoi w styczniowych anonsach o programie... prześ — pamiętajmy! Gwoli ścisłości stwierdzamy jednak również, że dyr. Barbara Kastrzewska realizuje idee teatru muzycznego, przynajmniej w zakresie repertuarowym, już od dawna. Wytearczu przypomnieć: śpiewopękę „Na szkieł malowane”, komedio-farsę „Opiekun mojej żony”, musicale — „Halle, Dolly”, „Oh, laleczko”.

A teraz — „Zielony Gł” czyli „Don Gł w zielonych spodniach” Tirso de Moliny, jedno z klasycznych dzieł literatury teatralnej z epoki „złotego wieku” dramaturgii hiszpańskiej, znane na polskich scenach od 1950 r. Jako komedia muzyczna w przekładzie Juliana Tuwima i z muzyką Andrzeja Markowskiego. Tym razem ucythono pięć zdecydowany krok na teren zgola obcy operetkowym tradycjom. Swiadczą o tym nie tylko proporcja między bujnym i kwiściatym słowem Tuwimowskim a nikią, choć niedrażnącą muzyką Markowskiego. ale i jej charakter — stylizowanej i funkcjonalnej oprawy. Widzowie znający w oryginalnie polską adaptację dostrzegą przeszą zapelną szereg muzycznych i baletowych dodatków sudiżę ujęćkęzeń we wrocławskim przedstawianiu. W śpiewie Donny Inez rozpoznajemy popularną pieśń hiszpańską, z głosników płytnie oryginalna muzyka w stylu fla-

mence, inscenizatorzy samyślają też nad dalszym ustrakcyjnieniem spektaklu.

Bo i cót to byłby za teatr muzyczny bez miedyjnnych aryków, bez scen w stylu show, bez bogatej wystawy? Wrocławski przybytek „lekkiej muzy” — czy zwła się tak, czy inaczej — ma swój styl.

Inna sprawa, że skurat w odniesieniu do tej pozycji, tak sądzę, styl ów nie sprawdza się najlepiej. Zwłaszcza, że prócz niezmaszu muzycznego (na dodatek w nianajlepszej realizacji technicznej w obu planach — mechanicznym i żywym), prócz kulejących ustówień zmiany zastępów w dziele proporcji słowno-muzycznych, dochodzą tu jeszcze indywidualne możliwości i umiejętności wykonawcze. Zakres środkową aktorów — wyścierzający w operetce, musicalu, farsie — w obliczu dramatu, fikim niwagłpłiwoś potęstaje „Zielony Gł”, okazuje się najsłęścią ubogi i szampowy. Co prawda — przynajmy i pochwalmy to — wykonawcy podają tekst esytynnie, dostrzec też można oznaki tego świadomej interpretacji. Nie ma i w wszystkich deminiuje jednak wspólna, choć indywidualnie różnicowana (odpowiednio do reprezentowanego „genre”) ton dencja, by zwłaskich ustów w jednym z wymientonych kierunków, bądź dodatkowa — tu teatrowi Jarmarczenemu.

Udaje się to całkowiec Krystianowi Buszkiewiczowi, który z widoczną sobą brawurą tej wo-

dzi na scenie jako hatosiowy Carmanchel, przynajmniej jedną okazję znajdując Felicja Jagodzińska, by zabłysnąc walorami swego operetkowego głosu, a role amantów nie przedstawiają większych trudności ani Jerzemu Krobickiemu, ani rutynowanemu Henrykowi Teichertowi. Zadawając widzów jak potrafią: Ewa Kamberska, Bolesław Kellner, Krzysztof Rysiak. Niewiele nowego umosi też Barbara Pyrkosz. Dyskrecja i wdzięk pozwalają jej wyjść obronną ręką, lecz bardziej przekonującą i ufmującą postać głównej bohaterki, Donny Diany, tworzy tym razem Krystyna Waworsyniak-Kubiak. Zaś jedyna bodej autentyczna i chwile rysy dramatyczne wprowadzająca: Danuta Płocka — dynamiczna i pełnokrwista Hiszpanka Donna Inez — która, jak widać, nie zmarnowała dotychczas ze współpracy z teatrem D. Baduszkowej w Gdyni, oraz partnerująca jej Merlan Ogorska — wychowankę tutejszej sceny, które niespodziewanie sprawdza się w tak dużej roli. Oczywiście, niezawodne jak zawsze jest aktorstwo Edsijana Skarka (przekomiczny Quintana), Leona Lengers, Władysława Szepetyńskiego.

Na koniec dodajmy, że autorem barwnej scenografii jest Wojciech Zieliński, wystawki baletowe przygotowała Teresa Kujawa, odpowiedzialność za kształt i realizację muzyczną dzieła między siebie — Maria Oraczewska-Skorek (kierownictwo), Jerzy Smoczyński (instrumentacja), Piotr Fereusowicz (przygotowanie chóru), a całokiem inscenizacyjno-reżyserką jest dziełem Haliny Dzieduszyckiej.